

RYBAK MORSKI TYGODNIK

NR 43 (56)

GDYNIA, 19.—25. X. 1953 R.

CENA 40 GR

»Korab« wykona roczny plan do 15. XII.

Kierownik zespołu Bronisław Kopicki
podejmuje zobowiązanie

„W MOIM ZESPOLE ANI JEDNEJ JEDNOSTKI, KTÓRA
NIE WYKONA PLANU”

W całym kraju masy pracujące podejmują cenne zobowiązania produkcyjne dla uczczenia 36 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Po załogach jednostek „Dalmoru” na apel przodujących w kraju zakładów, odpowiedziała załoga usleckiego „Korabia”, podejmując cenne i konkretne zobowiązania.

Rybak zobowiązał się wykonać roczny plan połowów do 15 grudnia i złowić dodatkowo do końca roku 50 tysięcy kg ryby oraz pogłębić swoje dotychczasowe długofalowe zobowiązanie, polegające na dostarczaniu wysokiej klasy ryby.

Aby umożliwić rybakom pełne, terminowe wykonanie tych zobowiązań, załoga ładowa zobowiązała się podnieść wskaźnik planowanej gotowości technicznej o 3 proc., a dla podniesienia rentowności przedsiębiorstwa, wyprodukować w IV kwartale ponad plan 7 ton filetów.

Ponadto załoga poprzez zwiększenie wydajności pracy, oszczędności materiałów pędnych, sieci i podniesienie klasy ryby, obniży planowany wskaźnik kosztów własnych w IV kwartale o 5 proc.

Kierownik zespołu, szypier Bronisław KOPICKI, podjął szczególnie cenne zobowiązanie zabezpieczające pełne wykonanie planu przez kierowany przez niego zespół. Zobowiązanie Kopickiego brzmi: „W moim zespole ani jednego kutra nie wykonującego planu”. W ten sposób Kopicki dąży do zabezpieczenia planu całej bazy. Kopicki będzie realizował swoje zobowiązanie przez udzielanie pomocy i przekazywanie swych bogatych wiadomości fachowych mniej doświadczonym szypierom.

W ślady ambilnej załogi „Korabia” poszły również inne bazy naszego Wybrzeża. Rybak 8 kutrów Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego „Gryf” we Władysławowie dla uczczenia 36 rocznicy Rewolucji Październikowej zobowiązali się plan IV kwartału wykonać do 10 grudnia.

Załogi „Wła 103”, „Wła 98”, „Wła 88”, „Wła 81”, „Wła 92”, „Wła 85”, „Wła 94” i „Wła 95” będą realizowały swoje zobowiązania poprzez dodatkowe wyjazdy w morze, zwiększenie ilości zaciągów, zlikwidowanie wypadków opuszczenia pracy, podniesienie kwalifikacji zawodowych przez uczęszczanie na szkolenie zawodowe i otoczenie socjalistyczną opieką urzędników jednostek.

Rybak tych kutrów wezwał wszystkie załogi do podejmowania podobnych zobowiązań.

Załoga warsztatów Spółdzielni „Gryf” zobowiązała się utrzymać gotowość techniczną do końca roku w 85 proc.

Sieciarnia „Gryfu” plan roczny wykona do 1 grudnia br.

Masówki, na których podejmowane są zobowiązania, odbywają się we wszystkich bazach rybackich Wybrzeża. W Świnoujściu, jak donosi nam nasz korespondent tow. PERKOWSKI, podjęto 238 zobowiązań indywidualnych i zespołowych.

Trzecia dekada zadecyduje o planie

W chwili oddawania materiału do druku, do końca II dekady brak jeszcze dwóch dni. Nie można więc dać pełnej oceny pracy za całą dekadę, niemniej jednak wyniki osiągnięte do 18 bm. wskazują, że w porównaniu z I dekadą sytuacja zmieniła się na lepsze i prawie wszystkie przedsiębiorstwa, za wyjątkiem „Dalmoru”, pracowały na ogół rytmicznie.

Uslecki „Korab” w pierwszej dekadzie osiągnął zaledwie 14,9 proc., a do 18 bm. wykonał 59,4 proc. planu miesięcznego i miał najlepszy wynik na całym Wybrzeżu. Systematyczna eksploatacja łowisk Rynny Słupskiej przez wszystkie jednostki zapewniła usleckim rybakom nadrobienie zaległości i wyprowadzenie na bieżąco realizacji planowych zadań.

Pozostałe bazy państwowe środkowego Wybrzeża, tj. „Barka” i „Kuter” mają słabsze wyniki. Cięża na nich braki I dekady. „Kuter” po 10 dniach października miał tylko 5,7 proc. planu miesięcznego, a obecnie również tylko 32,8 proc. Natomiast „Barka” I dekadę zamknęła wynikiem 10,7 proc., a do 18 bm. 42,1 proc. Jest to wprawdzie lepszy wynik od Darłowa, jednak nie zadowalający i nie dający gwarancji wykonania planu w całości.

W Darłowie na niski wynik wpłynęło załamanie gotowości technicznej przez miejscowe Warsztaty Pogotowia Technicznego. 18 bm. w porcie stały cztery kutry, nie nadające się do eksploatacji z winy warsztatowców. Poza tym inne kutry miały w tym czasie często różnego rodzaju awarie. Np. załoga „Dar 16” z szyprem KULIKIEM wykonała zaledwie 18,9 proc. planu październikowego, ponieważ straciła kilka dni na przestój awaryjny. Najlepsze wyniki w Darłowie mają kutry „Dar 6” z szyprem Józefem PUCHALSKIM — 63,1 proc., „Dar 19”

Dla zamanifestowania przyjaźni i braterstwa między radzieką i polską Marynarką Wojenną, przybyła w dniu 15 bm. do Gdyni grupa radzieckich okrętów wojennych, złożona z krążownika „Czkałow” oraz czterech niszczycieli.

Wizyta radzieckich okrętów na długo pozostanie w pamięci mieszkańców Wybrzeża. Słoneczne dni, kiedy w porcie gdyńskim stały nowoczesne potężne okręty z banderami Kraju Rad powiewającymi na rufach, a na ulicach Gdańska i Gdyni pojawili się

młodzi eleganccy chłopcy w marynarskich mundurach i z napisami „Bałtyjskiej Floty” na czapkach — były jednym nieprzerwanym pasmem radosnych, przyjacielskich spotkań. I wszędzie, nieodmiennie — swą prostotą i bezpośredniością, swym młodzieńczym wdziękiem i szczerym uśmiechem — marynarze radzieccy zdobywali sobie serca, zacieśniając mocne więzy przyjaźni z naszymi marynarzami, z młodzieżą, ze stoczniowcami i rybakami, z artystami i żołnierzami, a przede wszystkim z dziećmi, które nie odstępowały ich na krok.

Trudno w tych kilkunastu wierszach opisać dokładnie wszystkie uroczystości, spotkania i imprezy z okazji wizyty miłych gości. Program trzydniowego pobytu radzieckich marynarzy wypełniony był po brzegi: złożyli oni hołd bohaterom Armii Radzieckiej poległym w bojach o polskie Wybrzeże, zwiedzili Gdańsk i oglądali przywrócone życie Starego Miasta, byli na „Halce” w Operze, odwiedzili stoczniovców w Gdańsku i Gdyni, młodzież na Politechnice, uczniów Szkoły Morskiej, Dom Marynarza, Młodzieżowy Dom Kultury, spacerowali po Gdyni i Sopocie, rozegrali mecz piłki nożnej z drużyną naszej Marynarki Wojennej i wystąpili z własnym bogatym repertuarem pieśni i tańców marynarskich. Część marynarzy radzieckich udała się do Warszawy, gdzie — serdecznie podejmowana — zwiędziła naszą coraz piękniejszą i wspanialszą Stolicę, nie szczędząc słów uznania i pochwały pod adresem jej budowniczych.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Wizyta Braterstwa i Przyjaźni



Drogi gości witają na Skwerze Kościuszki w Gdyni dziewczęta jednej ze szkół podstawowych

Przyjaźń z ZSRR - ostoja pokoju, rozkwitu i niepodległości Ojczyzny



Marynarze z krążownika „Czkałow” oglądają z zainteresowaniem statek szkolny „Dar Pomorza”

Przegląd wydarzeń (MIĘDZYNARODOWYCH)

Ostatnio coraz częściej czołowi działacze polityczni USA zapewniają, iż troszczą się rzekomo tylko o pokój. Robiąc z czarnego białe, usiłują przedstawić bloki agresywne jako bloki „obronne” i posuwają się nawet do twierdzenia, że rzekomo blok atlantycki może się stać... „gwarancją bezpieczeństwa dla wszystkich państw europejskich, w tym również dla ZSRR”.

FIASKO „POLITYKI SIŁY”

„Wzmoczenie tej kłamliwej propagandy — pisze dziennik „Prawda” w art. pt. „Agresorzy pod maską gorliwych rzeczników „obrony” — mającej na celu zdezorientowanie mas ludowych, nie można nie łączyć z oczywistym kryzysem amerykańskiej polityki zagranicznej. Kryzys ten tłumaczy się fiaskiem osławionej „polityki siły” i tym, iż koła rządzące USA muszą się liczyć z bezspornym faktem, że po fiasku awantury w Korei, nawet koła rządzące sprzymierzonych ze Stanami Zjednoczonymi krajów kapitalistycznych nie chcą w najmniejszym nawet stopniu wikłać się w nowe awantury agresywne, tak drogie sercu bogacących się na wojnie monopolu amerykańskich.”

Ten kryzys amerykańskiej polityki ujawnia się również na łamach prasy burżuazyjnej wszystkich krajów kapitalistycznych, prasy, która do niedawna nie zdobywała się nawet na słówko krytyki wobec polityki i polityków amerykańskich. I tak np. na łamach brytyjskiego dziennika „Daily Mirror” ukazała się wielce wymowna korespondencja z Waszyngtonu, której autor przeprowadza ostrą i uszczypliwą krytykę polityków USA i samego Eisenhowera.

Nazywa on rząd Eisenhowera „łodzią bez steru”, a samego Eisenhowera „dyletantem, który zwiększył grono najbardziej niefortunnych prezydentów USA” i „śpiącym kierowcą pociągu, który wykołosił się...”

SPRAWA CIĄGNĄCA SIĘ OD WIELU LAT

Lecz amerykańscy imperialiści upierają się przy swej bankructwie polityce. Obok wielu innych faktów, świadczy o tym stanowisko, jakie zajmują oni w sprawie przyjęcia nowych członków do ONZ. Sprawa ta omawiana jest od lat i od lat szeregi państw pozbawionych jest możliwości udziału w pracach ONZ. Amerykańscy imperialiści, w owym dążeniu do ostatecznego przekształcenia ONZ w posłuszne sobie narzędzie, uporczywie sprzeciwiają się przyjęciu w poczet tej organizacji krajów prowadzących politykę pokoju i współpracy międzynarodowej, jak np. Węgry, Rumunia czy Bułgaria.

W swym zaciętwieniu posuwają się do tego, że sprzeciwiają się niejednokrotnie ponawianej propozycji ZSRR w sprawie jednoczesnego przyjęcia do ONZ 14 państw, wśród których znajdują się przecież tak bliskie sercu imperialistycznych władców USA państwa, jak Włochy, Irlandia, Portugalia itp.

PROPOZYCJA ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

Związek Radziecki w trosce o osiągnięcie porozumienia w tej sprawie, uważając, że jej rozstrzygnięcie przyczyniłoby się w znacznym stopniu do osłabienia napięcia w stosunkach międzynarodowych, wystąpił z kompromisową propozycją jednoczesnego przyjęcia do ONZ 5 państw, z którymi zostały podpisane traktaty pokojowe, zawierające zobowiązanie sygnatariuszy, iż poprą przyjęcie tych krajów do ONZ. Kraje te — Bułgaria, Węgry, Rumunia, Finlandia i Włochy — już w 1947 r. zwróciły się z prośbą o przyjęcie do ONZ.

Przyjęcie tej propozycji byłoby niewątpliwie pierwszym krokiem w rozstrzygnięciu zagadnienia, które w wyniku polityki amerykańskich polityków stało się „żelazną pozycją” kolejnych sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych.

Wizyta Braterstwa i Przyjaźni

(Dokończenie ze str. 1)

Podczas gdy część miłych gości podejmowana była przez naszą Marynarkę i społeczeństwo, pozostali przyjmowali na pokładach swych jednostek wycieczki ludności Wybrzeża, umożliwiając im zwiedzanie okrętów. Wzruszająca była troskliwość, z jaką marynarze radzieccy otaczali zwiedzających, oprowadzając ich po wszystkich zakamarkach i z dumą pokazując wspaniałe nowoczesne urządzenia, w jakie wyposażone są ich okręty.

Oto dowódca jednego z niszczycieli osobiście oprowadza po swym okręcie wycieczkę zetęmpowców ze Stoczni im. Komuny Paryskiej.

Na pomoście bojowym wśród przeróżnych tajemniczych aparatów, przekazników, urządzeń i instrumentów zawiązuje się miła, serdeczna pogawędka. Dowódca opowiada o swym okręcie, o życiu załogi, o przodownikach wyszkolenia, o ciężkiej, lecz zaszczytnej służbie marynarzy Floty Bałtyckiej. Wiązanka kwiatów jest wyrazem wdzięczności stoczniowców za gościnność, wdzięczności, którą trudno wyrazić słowami. A potem — raz schodząc po stromych trapach, to znów pnąc się do góry — wędrują wszyscy przez cały okręt, poprzez kabinę nawigacyjną, messę oficerską i czyste, wygodne pomieszczenia załogi aż do serca okrętu — turbinowni. Na zakończenie wycieczki — pa-

miątkowe zdjęcie z marynarzami i krótkie kibicowanie przy partyjce szachów, rozgrywanej tuż obok potężnych wyrzutni torpedowych między smagłym marynarzem z czarnym wąsikiem, a wysokim, eleganckim oficerem.

Na sąsiednim niszczycielu gwar i śmiech — to gromada harcerzy gdyńskich wzięła okręt w posiadanie, baraszkując z marynarzami, wspinając się po trapach i oglądając port przez ogromne, morskie lornety. W messie marynarze częstują rozradowaną dzieciarnię herbatą i ciastkami.

Również na potężnym krążowniku pełno zwiedzających. Są tu i studenci z Politechniki i pracownicy rybołówstwa, polscy marynarze i żołnierze, pracownicy gdyńskich fabryk i przedsiębiorstw. Uśmiechnięci lejtnanci oprowadzają gości po stalowych pokładach, pokazując pomieszczenia i urządzenia. Czego tu nie ma — i piekarnie i szpital wyposażony m. in. w rentgen, drukarnię pokładową i obszerną czytelnię wraz z biblioteką. W obszernym holu, obok messy oficerskiej, honorowe tablice z popiersiem bohaterskiego lotnika radzieckiego Czkałowa, którego imieniem nazwany jest krążownik.

Na dziobie, obok wież armatnich orkiestra marynarska „Czkałowa” gra skoczno krakowiaka. Nieco dalej — otoczony zwartym kręgiem słu-

chaczy — młody mierzman przy dźwiękach harmonii śpiewa marynarskie piosenki radzieckie.

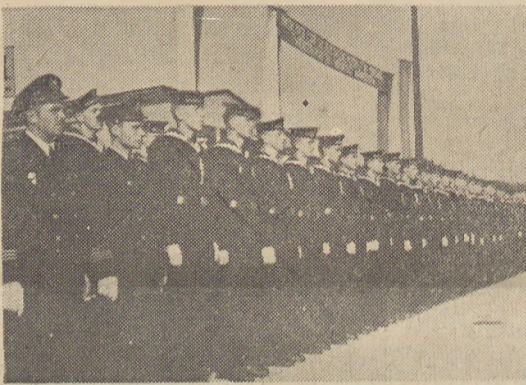
Przy nadburcu dwaj marynarze — radziecki i polski — wymieniają adresy. Młody chłopiec paraduje dumnie po pomoście krążownika ze znacznikiem Komsomolu w klapie. Obok radziecki marynarz, ze znacznikiem ZMP-owskim na granatowym mundurze, wyjaśnia jasnowłosej dziewczynie, do czego służą dalmierze na szczytach wieży bojowej.

Zapada zmierzch. Na flaglinkach radzieckich i stojących obok nich polskich okrętów pojawia się sygnał opuszczenia bandery. Po chwili — wraz z sygnałem — opuszczają majestatycznie swe drzewca bandery i porpore. Białe światła zapalają się na dziobach okrętów. Na pomostach czuwają marynarze.

* * *

Białe światła palą się w naszych domach i fabrykach każdego wieczoru. Spokojnie śpią nasze dzieci. I my możemy odpoczywać spokojnie. Naszej pracy i naszych osiągnięć, szczęśliwej przyszłości naszej Ludowej Ojczyzny strzeże wraz z polską Armią i polską Marynarką Wojenną — potężna Armia i Flota naszego wielkiego przyjaciela i sojusznika — Związku Radzieckiego.

(jotem)



Kompania honorowa naszych „marwojaków” oczekuje na przybycie gości.

Zdjęcia: CAF — J. Ukłejewski



Wszędzie, gdzie się pojawili, stwarzali wokół siebie atmosferę ciepłej serdeczności. Na zdjęciu: Dziesięć gdyńskich długo będą pamiętały kochanych gości, którzy bawili się z nimi, jak dobrzy starsi bracia.

Przykład Gujany

Imperialistyczni władcy Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych czy Francji, podkreślają przy każdej okazji swoje „przywiązanie” do idei wolności i demokracji. Kapitalistyczny ustrój, w którym bezkarnie hula wyzysk człowieka przez człowieka, gdzie prawem najwyższym jest pałka policjanta, a gangsterskie wyczyny — szczytem moralności, nazywają oni „wolnym światem”.

Różni lokaje tych imperialistycznych władców — bankierów, monopolistów, królów stali i nafty — różne radio-szczekaczki Bi-Ei-Si czy „Freies Europa”, dzień w dzień rzygają kłamstwami o rzekomym raju, panującym w tym „wolnym świecie”.

Żadna jednak kurtyna kłamstw nie może zasłonić prawdziwego obrazu tego imperialistycznego świata. Jakby się nie gimnastykowali kuglarze od zakłamaniej propagandy „wolnego świata”, prawda wychodzi na wierzch jak przysłowiowa oliwa.

Przykładem tego zakłamania „wolnego świata” są wypadki, jakie rozegrały się ostatnio w brytyjskiej Gujanie.

Brytyjska Gujana jest jedyną angielską kolonią, znajdującą się w północno-wschodniej części Ameryki Południowej. Obszar jej jest około 8 razy większy od Belgii. Lecz nie na wielkości terytorium polega znaczenie Gujany. Posiada ona wiele bogactw naturalnych, jak złoto i diamenty, wielkie złoża boksytu — surowca strategicznego, opano-

wanego przez monopole amerykańskie. Większość ziemi uprawnej należy do brytyjskich plantatorów trzciny cukrowej. Głównym przedmiotem eksportu jest cukier. W tym przemśle skoncentrowany jest padojujący oddział klasy robotniczej Gujany.

Ludność Gujany od lat toczy walkę z wyzyskiem kolonizatorów i zagranicznych monopolu. Wiosną tego roku w wyborach do Zgromadzenia Ustawodawczego odniósł zwycięstwo Ludowa Partia Postępowa. Otrzymała ona 18 przedstawicieli na 24 wybranych.

Ludowa Partia Postępowa, ciesząc się poparciem ludności, utworzyła rząd demokratyczny i rozwinęła kampanię na rzecz zmiany istniejącej konstytucji w kierunku jej dalszej demokratyzacji. Partia postępowa żąda likwidacji prawa „veta”, jakim posługuje się brytyjski gubernator i likwidacji reakcyjnej rady państwowej, której członkowie mianowani są przez gubernatora. Oprócz tego partia ta żąda nacjonalizacji wielkich plantacji trzciny cukrowej.

W ostatnich dniach rozwinął się w Gujanie szeroki ruch strajkowy. Strajkujący robotnicy żądają poprawy warunków pracy, podwyższenia zarobków i uznania związków zawodowych przez kompanie cukrownicze.

Te ruchy narodo-wo-wyzwolenicze w Gujanie nie przypadły do smaku angielskim kolonizatorom i stojącym za nimi imperialistom amerykańskim. Trzeba bowiem dodać, że w Guja-

nie znajdują się także amerykańskie bazy morskie i lotnicze.

Dlatego właśnie nie kto inny, jak Waszyngton pierwszy pospieszył z gratulacjami dla rządu angielskiego, który „zdołał się” na „stanowczy” krok. A krokiem tym było rozwiązanie legalnie wybranego przez ludność Zgromadzenia Ustawodawczego, usunięcie rządu demokratycznego, okupacja stolicy przez wojska brytyjskie, likwidacja konstytucji i wszelkich swobód demokratycznych. Gubernator brytyjski ogłosił, że sam będzie rządził Gujaną i ogłosił stan wyjątkowy. Ludność Gujany odpowiedziała na te akty gwałtu strajkiem powszechnym. Sytuacja staje się w tym kraju coraz bardziej napięta.

Oto, jak w praktyce wygląda „wolność i demokracja” w pojęciu imperialistów.

Brutalna agresja brytyjskiego imperializmu na prawa narodu Gujany jest tylko jednym z ogniw krwawego terroru rozpętanego przez imperializm anglo-amerykański przeciwko ludom Malajów, Afryki, przeciw ludom kolonii walczącym o prawo do życia bez gnębicieli i wyzyskiwaczy.

Walka ludów kolonii i krajów zależnych o swoją wolność i niezależność wskazuje na to, że zaplecze imperializmu — mlmo sztucznych wiązań w postaci różnych paktów atlantycznych — trzeszczy coraz bardziej w posadach. Przykład Gujany jest tego wymownym świadectwem.

K. J.

O rybakach indywidualnych z Władysławowa

Fakt niewykonania planu miesięcznego we wrześniu przez rybaków indywidualnych Władysławowa wielu ludzi usiłują różnie tłumaczyć. Zdania ich częściowo pokrywają się, natomiast w zasadniczych sprawach daleko odbiegają od siebie.

Z tłumaczeń tych wynika, że ludzie odpowiedzialni za całokształt pracy rybołówstwa indywidualnego wykazują brak znajomości terenu, jego bolączek i niedociągnięć, brak rozeznania sytuacji.

Nie będziemy powtarzać tych błędnych tłumaczeń, gdyż zamatałyby one jedynie jasny obraz. Postaramy się przedstawić, jak sprawa wygląda w rzeczywistości.

Ogólnie rybacy indywidualni Władysławowa wykonali plan zaledwie w 92,6 proc. Nie można jednak z tego faktu wyciągnąć ogólnego wniosku, że wszyscy rybacy Władysławowa źle pracowali. Przeciwnie, cały szereg kuterów nie tylko wykonał swe plany, ale nawet dość wysoko je przekroczył. Rzecz w tym, że część kuterów z Władysławowa bazowała w Helu i właśnie wyniki tych kuterów zadecydowały o niewykonaniu planu przez całą bazę.

Z miejsca nasuwa się pytanie, dlaczego tak się stało? Analiza wydajności łowisk we wrześniu wykazała, że łowiska helmskie miały bardzo mało ryby. Nie więc dziwnego, że i wyniki były słabe. 13 kuterów w rezultacie wykonało swoje plany w granicach od 30—35 proc.

Ryby nie było już od pierwszych dni miesiąca. Sytuacja taka trwała przez cały miesiąc. Dlaczego więc rybacy kurczowo trzymali się niekorzystnych łowisk?

I tutaj dochodzimy do sedna sprawy.

Dlaczego nie przechodzono na wydajne łowiska X-10—11—12, lub chociażby na łowiska władysławowskie? Tak należy w tej sytuacji sformułować pytanie. Czyż doskonałe wyniki arkowców z Helu, osiągnięte na łowiskach kłajpedzkich, nie były wystarczającym argumentem dla wyjścia na dalsze łowiska? Przecież Eryk BOSZKE na „Gdy 154” wykonał plan III kwartału w 171,8 proc. tylko dlatego, że wychodził stale na X-10—11—12, albo sąsiad przez burtę kuterów bazujących na Helu Emil GLEMBIN, który na dalekich łowiskach wykonał 255,4 proc. Przecież najlepszym argumentem jest fakt dokonany, a mimo swej bezsporności fakty te nie trafiły do przekonania rybakom władysławowskim.

Nie trafiły dlatego, że rybacy nie doceniali ich, nie chcieli się o ich słuszności przekonać.

Na usprawiedliwienie swego stanowiska wysuwali najróżniejsze powody, np. że kuter jest stary, a obecnie w każdej chwili można spodziewać się sztormu i może nie wytrzymać dużej fali. To tłumaczenie można przyjąć jako realne i uzasadnione w stosunku do kilku kuterów, które rzeczywiście są w takim stanie, że nie gwarantują bezpieczeństwa tak długiego i trudnego rejsu. Nie można tego jednak uogólniać w stosunku do wszystkich kuterów, bazujących we Władysławowie. Takie uogólnianie byłoby poważnym błędem, spaczającym obraz stanu taboru i jego zdolności eksploatacyjnej, we Władysławowie jest bowiem cały szereg kuterów, które z pełnym powodzeniem mogą wychodzić na wspomniane łowiska i osiągać doskonałe rezultaty połowowe. Wystarczy wymienić takie kutry jak: Wła 3, 6, 5, 8, 17, 21,

24, 35, 40, 41, 44. Do nich należy również zaliczyć kuter „Wła 51” Augustyna NETZLA — prezesa oddziału ZRM we Władysławowie. I dlatego tym dziwniejszy wydaje się fakt, że człowiek będący na odpowiedzialnym stanowisku, którego obowiązkiem jest mobilizować rybaków do wykonywania planu, nie tylko nie wypełnia swych obowiązków, ale swoim stanowiskiem daje zły przykład innym.

Trudno byłoby posadzać rybaków władysławowskich o jakąkolwiek bojaźń w tym względzie. Wychowani nad morzem, obcy są z jego żywiołem i nie są dla nich straszne sztormy. Odwagę i upór w pracy odziedziczyli po ojcach i dziadach. Są ludźmi śmiałymi i nie wolno posadzać ich o bojaźń, natomiast można posadzać ich o krótką pamięć i brak ambicji.

Zapomnieli oni bowiem, jak to ich ojcowie, staczając ciężką walkę z żywiołem, walczyli nie tylko o rybę, ale przede wszystkim o byt swój i licznej rodziny. Jak to przed wojną trzeba było złowić tony ryby, by później jechać z nią na targ albo oddać spekulantom za marne grosze. Zapomnieli o tym, że władza ludowa stworzyła im doskonałe warunki pracy. Nie potrzebują martwić się o zbyt, a umową kontraktacyjną mają zagwarantowaną wysoką zapłatę. Patrzą więc „na koniec własnego nosa” i nie poza nim nie widzą. Nie rozumieją, że obowiązek wykonania planu wynikający z podpisania umowy, jest sprawą sumienia i honoru dobrego Polaka — patriotę, sprawą ambicji uczestniczenia w budowie podstaw socjalizmu w naszym kraju.

Nie jest to więc żadna bojaźń, a jedynie niczym nie-

uzasadniona dziwna obojętność na sprawy ogólne.

Mamy nadzieję, że we Władysławowie nie skończy się na stwierdzeniu faktu. Sądymy, że ZRM potraktuje te fakty jako konieczność szczerego omawiania problemu pełnego wykonywania planu i w związku z tym wychodzenia na dalsze łowiska.

Z problemem wychodzenia na dalsze łowiska i właściwą ich eksploatację wiąże się sprawa właściwego klasyfikowania ryby. Pozornie, wydawałoby się, jest to osobne zagadnienie. Niemniej we Władysławowie wiąże się ono i ma duży wpływ na wielodniowe połowy.

We Władysławowie do częstych należą wypadki, że klasyfikator CZRM, ob. Franciszek BŁOK, poleca klasyfikowanie ryby wagowemu, który nie ma żadnego pojęcia o tej czynności. W konsekwencji dochodzi do tego, że ryba złowiona jednego dnia jest sklasyfikowana w klasie A, B i C.

Jasną jest rzeczą, że tego rodzaju wypadki powodują niezadowolenie i rozgoryczenie wśród rybaków. Są źródłem częstych niepotrzebnych scysji i awantur przy wyładunku. Zniechęcają one rybaków do wychodzenia na dalekie łowiska. Niewątpliwie mogły zdarzyć się wypadki, że ryba rzeczywiście była w niższej klasie i trzeba było ją sklasyfikować do klasy B czy C, ale niech ocenia to fachowiec, który zna się na tym, a nie człowiek nieupoważniony do tego.

Sądymy, że CZRM pouczy ob. Błoka o jego obowiązkach i wreszcie położy kres źródłom nieporozumień. W. Ł.

Organizacja i zadania radzieckiego przemysłu rybnego

Przemysł rybny Związku Radzieckiego, włączony do Ministerstwa Przemysłu Lekkiego i Spożywczego w czasie marcowej reorganizacji Rządu Radzieckiego, stanowi jedną z najważniejszych gałęzi radzieckiego przemysłu spożywczego. Zadaniem jego jest nie tylko dostarczenie na rynek jak największej ilości ryb i przetworów rybnych, ale także dostarczenie ich w stanie dobrej jakości i w takim asortymencie, w jakim sobie radziecki konsument życzy. A zadanie to wcale nie łatwe, przy tak ogromnych przestrzeniach i tak rozmaitych, często niesprzyjających warunkach klimatycznych. Mimo jednak całego szeregu trudności, przemysł rybny w okresie władzy radzieckiej wzrósł do rozmiarów mogących zaspokoić potrzeby

ludności pracującej w artykuły rybne, nie tylko pod względem ilościowym, ale i jakościowym. Dostarcza on na rynek rocznie blisko 2 miliony 200 tysięcy ton surowca, który przerobiony na cały szereg artykułów spożywczych rozchodzi się po wszystkich zakątkach Kraju Rad.

W ustawicznym swym rozwoju radziecki przemysł rybny ma za sobą poważne osiągnięcia zarówno na polu organizacyjnym, jak i produkcyjnym. Dziś przemysł ten posiada potężną flotę rybacką złożoną z jednostek o najrozmaitszej wielkości, wyposażoną w nowoczesny sprzęt połowowy, która, rozmieszczona na wszystkich morzach dookoła Związku Radzieckiego, zajmuje się połowami ryb. W pracy jednostek łowiących na bardziej odległych

Usprawnić wyładunek beczek z „Morskiej Woli”

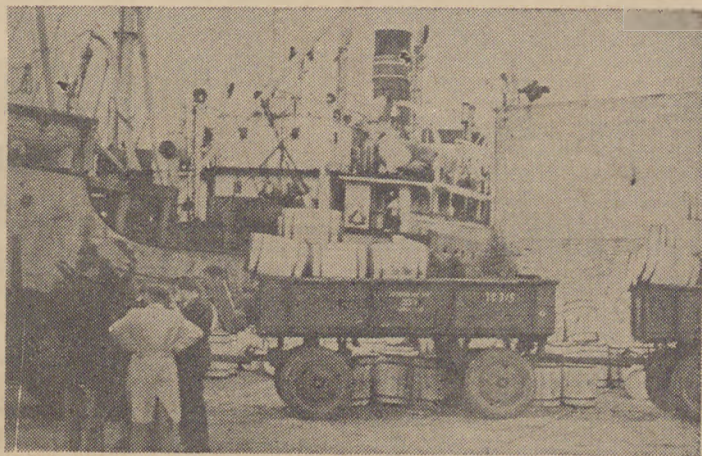
Każdy, kto miał możliwość obserwować ostatnio wyładunek beczek ze śledziem z „Morskiej Woli” w Świnoujściu, musiał zauważyć, że nie przebiegał on sprawnie. Złożyły się na to dwie zasadnicze przyczyny: wysunięty okap dachu hali wyładunkowej, który przeszkadzał znacznie w wyładunku i każdy niemal „chiw” beczek obijał się o niego. Brak było poza tym jakiegokolwiek zabezpieczenia beczek przed obijaniem się ich o burtę statku i nawierzchnię nabrzeża.

Pierwsza przyczyna świadczy, iż w okresie, kiedy budowano bazę w Świnoujściu, nie myśłano jeszcze o przeładunkach ryb z takich jednostek jak „Morska Wola”. Trudność tę trzeba obecnie szybko usunąć.

Wiele także można zrobić w kierunku zabezpieczenia beczek od uderzeń i obijania się o statek i nabrzeże. Zdarzają się dotychczas i to nawet dość często wypadki rozbijania

beczek i marnowania w ten sposób ryby, która wpada do basenu lub jest gnieciona. W miejscu, gdzie beczki wyładowywane są na nabrzeże, należałoby więc ułożyć coś w rodzaju „amortyzatorów”, których zadaniem byłoby osłabienie siły uderzenia beczek o nabrzeże. Mogłoby to być „materac” ze zniszczonych sieci lub ciętych gałęzi drzew. Należałoby też podobne zabezpieczenie ułożyć, a raczej zawiesić, na burcie statku w odpowiednim miejscu. W ten sposób oszczędzono by wiele beczek przed rozbięciem, a ich zawartość przed zniszczeniem.

Konieczne jest również rozwiązanie sprawy dostarczania pustych beczek na statek. Nasi racjonalizatorzy zarówno w Świnoujściu jak i w Gdyni, powinni jak najszybciej zająć się tym niezbyt skomplikowanym problemem, którego rozwiązanie obniży poważnie koszty własne. A.



Statek-baza m/s „Morska Wola” przygotowuje się w Świnoujściu do wyruszenia w kolejny rejs na łowiska Morza Północnego.

Fot.: T. Wielochowski

Przyjacielskie spotkanie piłkarskie rozegrali marynarze radzieccy i polscy

W czasie wizyty radzieckich okrętów wojennych w Gdyni odbyło się spotkanie piłkarskie pomiędzy reprezentacją załóg okrętów Radzieckiej Marynarki Wojennej i Polskiej Marynarki Wojennej. Zakończyło się ono wynikiem nierozstrzygniętym 1:1 (0:0). Bramkę dla gości strzelił Kallinin, dla gospodarzy Duraj.

Na stadionie we Wrzeszczu zebrało się blisko 30 tys. widzów, pragnąc dać wyraz swej sympatii i serdecznej przyjaźni do miłych gości — marynarzy radzieckich.

Podobnie jak w zakładach pracy, w teatrze czy na ulicach, tak i na stadionie mieszkańcy trójmiasta urządzili marynarzom radzieckim gorącą owację. Każdy pragnął przyrzec im z bliska, pomówić z nimi w serdecznych

słowach, wyrazić swą radość z goszczenia ich na Wybrzeżu.

Na trybunie honorowej zasiadli m. in. I sekretarz KW PZPR tow. Trusz, przew. Prez. WRN tow. Geraga, dowódca Polskiej Marynarki Wojennej, przew. Woj. Kom. Frontu Narodowego prof. Cebertowicz oraz przedstawiciele społeczeństwa Wybrzeża. Obecni również byli kontradmirał G. S. Abaszwilli, konsul generalny ZSRR Potapow oraz oficerowie i marynarze radzieccy.

Po ładnej i równorzędnej grze w pierwszej połowie, po przerwie lekką przewagę uzyskali goście, którzy dzięki dobremu zagraniu najlepszego napastnika Ignatowa zdobyli prowadzenie. Potem stroną atakującą byli Polacy, uzyskując na 7 minut przed końcem

wyrównanie. Ładne zagrania obu drużyn były żywo oklaskiwane przez 30-tysięczną rzeszę publiczności.

W tym samym czasie, gdy piłkarze grali na głównym stadionie, na boiskach bocznych zmierzli się ze sobą siatkarze i koszykarze radzieccy i polscy. W tych dyscyplinach sportowych wyższość wykazały załogi radzieckich okrętów. W siatkówce po bardzo emocjonującej grze wygrali goście 3:1 (15:12, 15:13, 12:15, 16:14). W koszykówce goście pokonali naszą reprezentację w wysokim stosunku 45:22 (16:16).

Przyjacielskie spotkania piłkarzy, siatkarzy i koszykarzy radzieckich okrętów wojennych z polskimi marynarzami na długo pozostaną w pamięci mieszkańców Wybrzeża. (as)

skupione są w jednym resorcie, który stanowi pewną zamkniętą w sobie i samowystarczalną całość. Przemysł rybny korzysta tylko z niezbędnych surowców i produktów innych gałęzi przemysłu, potrzebnych mu do montażu i remontu jednostek i urządzeń przemysłowych. Cały natomiast przemysł pomocniczy łącznie ze stoczniami, bazami remontowymi, fabrykami opakowań itp. znajduje się w gestii przemysłu rybnego.

Struktura radzieckiego przemysłu rybnego przedstawia się następująco: obszar Związku Radzieckiego podzielony jest na rejonowe zarządy przemysłu rybnego, podlegające bezpośrednio Departamentowi Przemysłu Rybnego w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego i Spożywczego w Moskwie. Departamentowi temu podlegają również bezpośrednio, organizacje zajmujące się dystrybucją („ryb-zbyt”), organ kontrolno-klasyfikacyjny („Gosinspekceja”), instytuty naukowo-badawcze (WNIRO), instytut projektowania urządzeń dla przemysłu rybnego („Giproryba”) oraz szkolnictwo średnie i wyższe dla potrzeb przemysłu rybnego.

Rejonowe Zarządy Przemysłu Rybnego są jedynymi gospodarzami rybą w swoich rejonach, kierując i koordynując pracą podległych sobie przedsiębiorstw. W gestii rejonowego zarządu znajdują się: organ przemysłowego wywiadu operatywnego, przedsiębiorstwa połowowe i połowowo-przetwórcze, kombinaty przetwórcze, stocznie, bazy remontowe, fabryki opakowań itp.

Tak zorganizowany radziecki przemysł rybny, dostarcza krajowi coraz bogatszy asortyment przetworów rybnych wysokiej jakości.

E. KORDYL

List gwarancyjny podstawą wykonania planów

W styczniu br. przyszedł z WPK przy przebieganiu „Kuter” tow. Czesław ŁĄCZYŃSKI do Rady Zakładowej i zameldował, że na rozpoczęcie remontu kutra „Dar 1” brygada wydaje list gwarancyjny. Istotnie, w ramach tego zobowiązania brygada w składzie: Czesław ŁĄCZYŃSKI, Zygmunt GORCZYCA, Feliks KAWA i Daniel BUJWIDZ, remont wykonała dwa dni przed terminem i w lutym pierwsza jednostka w Darłowie wyszła z remontu zaopatrzona listem gwarancyjnym.

Do owej gwarancji większość warsztatowców odnosiła się z powątpiewaniem, nie wierząc, że kuter będzie dobrze pracował, bo zwykle po remoncie kutrowi temu „coś” się psuło, mówiono, że gwarancja nie jest realna. Wszyscy jednak z zainteresowaniem śledzili pracę „jedynki”.

We wrześniu minęło 7 miesięcy od chwili zakończenia remontu, tj. minął okres gwarancyjny, a jednostka do tej pory nie była ani razu w remoncie.

Kierownik warsztatów, tow. Władysław PIŁAT, z zadowoleniem mówi, że „na „Dar 1”

zrobimy tylko przegląd silnika i w przeglądzie nie zostawimy go długo, bo kuter przechodził remont gwarancyjny.”

W ten to sposób brygada tow. Łączyńskiego dowiodła, że i w takich warunkach, jak w Darłowie, można za remonty gwarantować. Remont ten posłużył jako przykład pozostałym brygadam i obecnie brygada Stanisława CIUNOWICZA z mechanikami Józefem SZCZURKOWSKIM, Janem JASKIEWICZEM i Mikołajem KOŁOTO, wydała list gwarancyjny na kuter „Dar 6”, a trzecia z kolei brygada remontowa tow. Mariana KAMIŃSKIEGO prowadzi gwarancyjny remont kutra „Dar 12”.

Zalogi pływające, a w szczególności motorzyści, z zadowoleniem przyjęli tę nową na terenie formę remontów i wierzą, że jeszcze w br. z warsztatów wyjdzie więcej kutrów, zaopatrzonych listami gwarancyjnymi. H. K.

Aby w »Barce« ugruntował się przełom

Złotliwi twierdzą, że „Barka” wypracowała „nowe metody” rytmicznego wykonywania planów miesięcznych — wykonuje je co pół roku. Wybacząc trochę, nie można nie przyznać, że „Barka” rzeczywiście wykonała plan w czerwcu 1952 r., później dopiero w grudniu i znów długo, długo n.c. i dopiero w czerwcu 1953 r. przyniosła zwycięstwo. Sceptycy i tym razem nie wierzyli, że jest to zwiastun zmiany sytuacji w „Barce”.

Węskłość była jednak innego zdania. Czerwcowe zwycięstwo nie było żadnym wyskokiem, a wynikiem uporczywej pracy prowadzonej od szeregu miesięcy. Wyrazem tego są wyniki z kwietnia i maja, kiedy do wykonania planu brakowało bardzo wiele.

Przełom w „Barce” rodził się w ciężkiej walce z przesadami, wrogą plotką, bumelantstwem i oportunistycznym stosowaniem nowych metod pracy. W tej trudnej walce wykazywała się bojowość organizacji partyjnej. Powoli, ale systematycznie, krok po kroku wychowywała ona swych członków, wypracowywała formy walki z wrogą plotką, przesadami i oportunistycznym. Zebrania partyjne, na których dawniej było wiele jałowego gadulstwa, przekształcono w prawdziwe szkoły wychowania politycznego członków partii.

Wydział kadr zlikwidował bałagan w prowadzeniu ewidencji dyscypliny pracy i nawiązał ściślejszą współpracę z radą zakładową w walce o zlikwidowanie nieuzasadnionej absencji.

Poważną przyczyną, wpływającą hamująco na wykonanie planów połowów były niedociągnięcia w utrzymaniu planowanej gotowości technicznej. Często w poprzednim okresie zdarzało się, że w basenie remontowym stało do dziesięciu kutrów, a tylko część taboru znajdowała się na łowiskach.

Przyczyn systematycznego załamania planów zaczęto się doszukiwać wszędzie. Przesłano wierzyć informacjom serwisu, wydajności łowisk, sieciom... Szukano różnych „sposobów”, zmieniano łowiiska i to było powodem niektórych „szczęśliwych” i „nie-szczęśliwych” rejsów.

A przyczyną główną było zniechęcenie do pracy, które zaczęło opanowywać nawet najbardziej ofiarnych ludzi i ros-

nące powątpiewanie w swoje umiejętności.

Mimo to praca nad usuwaniem błędów i niedociągnięć trwała nadal.

Wreszcie przyszło zwycięstwo, a po nim drugie, trzecie i czwarte. W „Barce” zmieniła się atmosfera. Zapanował jakiś nowy ruch. Przestali snuć się po korytarzach i terenie całej bazy posępne postacie. Na każdym kroku można spotkać ludzi roześmianych, zadowolonych, pełnych entuzjazmu. Zapadł do pracy zapał miejsc zwątpienia. W rezultacie w każdym miesiącu wzrastał procent wykonania planu, osiągając we wrześniu 140,9 proc.

Kazimierz MARKOWICZ, jeden z najlepszych szyprow „Barki”, twierdzi, że, aby utrzymać to samo tempo pracy do końca roku i w dalszym ciągu, potrzeba jeszcze lepiej zorganizować pracę i utrzymać ducha w załodze. Z tej prostej, zdawałoby się zdawkowej wypowiedzi wynika cały kierunek dobrej roboty tak kierownictwa zakładu, jak i organizacji partyjnej oraz organizacji masowych.

Jeszcze bardziej usprawnić robotę organizacyjną — to przede wszystkim rozszerzyć i utrwalić zdobyte doświadczenia w trudnej walce o przełamanie złej tradycji niewykonywania planów. Nie można zapomnieć o czynnikach, które pomogły w tej walce.

A więc o aktywności organizacji partyjnej, przestrzeganiu dyscypliny pracy i uporze w łamaniu trudności. Wreszcie, co jest również niemiernie ważne, o utrzymaniu w dalszym ciągu gotowości technicznej.

Warsztaty Pogotowia i cały pion techniczny włożyły wiele wysiłku w lipcu i sierpniu, by nadrobić zaległości. Planowe remonty kutrów wyprowadzono na bieżąco. Zabezpieczono się przed awariami, które mogły wyniknąć z nieprzestrzegania terminów.

W tej chwili nie ma specjalnych trudności, chodzi więc głównie o utrzymanie obecnego stanu gotowości w dalszym ciągu, a systematyczne przeglądy winny zapewnić wyeliminowanie do minimum możliwości awarii.

Wykrycie złych sposobów zbrojenia sieci, wad w ich konstrukcji oraz wykorzystywanie wczesnych zaciągów przez wcześniejsze wychodzenie na łowiska — zdecydowało o zwiększeniu wydajności pracy i tym samym o przekroczeniu planów przez „Barke”.

Trzeba tu również podkreślić dużą pomoc, jakiej udzielili kołobrzesckim rybakom delegowani tam z Darłowa i Ustki kierownicy zespołów szyprow: Stanisław DEKUTOWSKI i Janusz KORCZ.

Pomoc ich okazała się niezwykle cenna, a upowszechnienie doświadczenia zdobytego przez niektórych tylko szyprow, ze względu na krótki pobyt wymienionych kierowników zespołów w Kołobrzegu, jest palącym zagadnieniem.

Zanotowano poważną zmianę w pracy organizacji partyjnej, wzrost aktywności i poziomu politycznego członków. Wykorzystując ten moment, należy zwrócić baczniejszą uwagę na pracę grup partyjnych, uaktywnić je, by docierały one do wszystkich robotników — rybaków i nadal oddziaływały na nich poprzez stałe podnoszenie świadomości i systematyczne szkolenie ideologiczne.

Aby temu zadaniu sprostać, egzekutywa musi zwiększyć operatywność, nadawać ton pracy, występować w inicjatywę, uczyć i kierować.

Spełnienie tych warunków utrwali zapoczątkowany przełom w „Barce”.

WŁ. ŁUCZAK

Spod znaku żółwia

Rybacki z bazy „Belona” w Świnoujściu uskarżają się na brak należytej opieki ze strony zarządu Rybackiej Spółdzielni „Belona” w Dziwnowie. I tak na przykład rybacy z kutrów „Świ 1” i „Świ 2” na próżno oczekują już trzy miesiące na wypłacenie im kosztów delegacji za konwojowanie kutrów do remontu. Również rybacy ob. Roman KURCZAK i Antoni GERSZEWSKI mimo kilkakrotnego zwracania się do zarządu, nie mogą doczekać się wypłacenia kosztów delegacji. W zarządzie spółdzielni giną dokumenty rybaków, jak np. ob. Romana KURCZAKA, który jeszcze w miesiącu wrześniu 1952 r. złożył podanie wraz z dokumentami na kartę rybaka.

Najwyższy czas, by zarząd spółdzielni w Dziwnowie zmienił styl pracy i zlikwidował niedociągnięcia, na które skarżą się rybacy.

Michał EICHELKRAUT

Zmiany

w oznakowaniu nawigacyjnym

Ostatni biuletyn Wydziału Oznakowania Nawigacyjnego GUM z dnia 12 października zawiadamia, że w porcie Szczecin zdjęto pławy wrakowe w kanale Wrocławskim, po zachodniej stronie kanału na poz. gg. 53025'11" N i 14035'21" E oraz w kanale Wrocławskim w odległości ok. 20 m od zachodniego brzożu kanału poz. gg. 53025'12" N i 14035'23" E. oraz na rzece Dniuczycy przy nabrzeżu Starówka na poz. gg. 53025'46" N i 14034'36" E. Ponadto zdjęto w porcie Szczecin w kanale Dębickim przy północnym cyplu półwyspu „Ewa” pławy mielizniowe na przybliż. poz. gg. 53026'4" N i 14035'3" E. Pławy zostały zdjęte w związku z usunięciem mielizny.

Na Zalewie Odrzańskim na bocznym torze wodnym zw. „Trzebieskie tonie” zgaszono cztery pławy świetlne. Pławy świetlne „30-T”, „50-T” i wrakowa świeca nadal bez zmian. Ostrzeżenie, iż w związku ze zdjęciem pław tor wodny „Trzebieskie tonie” jest obecnie do użytku tylko w ciągu dnia.

Na Zatoce Pomorskiej na SW końcu mielizny przy podejściu do przystani Odra Port zdryfowały pławy świetlne „CP” z poz. gg. 53054'03" N i 14015'24" E. Zerwana z poz. pława będzie wkrótce ustawiona na dawnym miejscu bez ponownego zawiadomienia.

Na Bałtyku Południowym na torze wodnym Świnoujście-Wschód zostanie wyłożona ok. 21 października br. pława świetlna „MP” pomalowana w pasy pionowe czerwone i białe, dla oznaczenia mili pomiarowej. Nie będzie ona posiadała znaczenia nawigacyjnego i znajdować się będzie na poz. gg. 54024'3" N i 15021'5" E na osi toru wodnego w odległości 2 Mm na 2290 od pławy świetlnej „Świnoujście 1”. Pława będzie posiadała białe światło błyskowe o krótkim okresie.

W Darłowie przy wejściu do portu w niektórych miejscach nastąpiło zaumiejętnienie do 370 m. Dla zapewnienia bezpieczeństwa żegluga wskazano, jest korzystanie z usług pilota.

Bogatsi o nowe doświadczenie

»Kastoria« w roli statku-bazy dla kutrów

W dniu 13 października na łowisku X-11 pięć kutrów „Jedności Rybackiej” dokonało pierwszego w dziejach naszego rybołówstwa przeładunku ryby z kutra na trawler „Kastoria”, wypożyczony z „Dalmoru”. Przeładunek był próbą, która miała wykazać, czy stosowanie go na szeroką skalę jest mo liwe. Próba udała się. Dzielna załoga „Kastorii”, mimo ciemności i dość burzliwego morza, wraz z rybakami kutrów spółdzielczych przeładowała 21 ton ryby, plon połowów jednostek, znajdujących się na łowisku.

Na pokładzie jednego z kutrów znajdował się również przedstawiciel Związku Branżowego — dyr. WALCZAK.

Tak więc, mimo zastrzeżeń ze strony rybaków i najróżniejszych niedowiarków, nowa forma pracy na morzu zdała egzamin i od tej pory kutry spółdzielcze pracować będą w oparciu o statki — matki, które zostały już przydzielone im przez Ministerstwo.

* * *

Jest późno. Światła pozycyjne kutrów błyskają w ciemności. Morze jest burzliwe. Stan — 4. Na łowisku X-11 pięć kutrów „Jedności Rybackiej” czeka na trawler.

Mijają godziny... Walczak denerwuje się.

— Gdzież u licha ta „Kastoria”? Miała być już dawno, a jak jej nie widać, tak nie widać! A może... — dodaje po cichu, — może rybacy mieli rację, że nie znajdziemy się... Ale... bzdura... po prostu coś im tam wypadło — uspokaja sam siebie. Ale myśl raz rzucna męczy...

Gdy sprawa przeładunku ryb na pełnym morzu weszła wreszcie w sferę realizacji, oporów ze strony załóg kutrowych, ba — ze strony starych, doświadczonych szyprow — było co niemiara... A, że rozbija się taka łupina o burtę trawlera..., że niebezpiecznie..., że zresztą — jak tu się znaleźć w nocy na takim wielkim obszarze łowiska... Ale upór nowatorów zwyciężył. I oto dziś — 13 października na X-11 wyszła z Gdyni „Kastoria”, by odebrać z jednostek pierwsze partie złowionej ryby.

Jest już godzina 22. Trawler nie widać...

Przy otwartym radioodbiorniku czuwa, delikatnie przekraczając gałki nastawnika, szypier CHOJECKI. Walczak wpada do sterówki, ciągnąc za sobą falę zimnego powietrza.

— Chojecki! Co jest u licha... Nie wiem, co się stało z „Kastorią”. Dlaczego jej jeszcze nie ma?... — Może ... zbłądziła?... — Głupstwa gadasz!... Chodź lepiej na pokład. Będą sygnalizować raketami.

Nie zdążyli jeszcze wyjść, gdy cicho gadający aparat odbiorczy rozkrzyczał się trzaskami.

— Halo, halo, idą... Rakiety na „oście”? Uwaga...

Wybiegli na pokład. W dali raz po raz wzbijały się w

ciemne niebo jasne błyski rakiet. Szła „Kastoria”...

* * *

Pierwszy miał dobijać Chojecki.

— Ale fala — złości się szypier — niech ją!... Jak tu dobijać? Jak trząśnie, to leżymy — mrucał pod nosem.

— Leżymy i to głęboko — dorzucił któryś.

— Szypier, lepiej poczekajmy. Co się pchać! Niech inni spróbują.

— Głupiś! Żeby potem gadać, że Chojecki stchórzył?... Chociaż, choroba... mam trochę pietra!...

— Janek — wtrącił Walczak — co gadasz, ty masz pietra? Człowieku, nie w takich opresjach bywałeś...

— Przecież nie o mnie chodzi...

— Szypier, to poczekajmy — nie wytrzymuje jeden z rybaków.

— A zaufanie? Przecież to, że nam polecił dobić pierwszym, to dowód wielkiego zaufania...

I szypier Jan Chojecki przypomina sobie rozmowę, jaką przed wyjściem w morze odbył z kierownictwem spółdzielni. Przecież nie pierwszy raz powierzono mu tak odpowiedzialne zadanie, wiedząc, że taki, jak on stary fachowiec, stary aktywista partyjny nie załamie się nawet w najcięższej chwili. Chojecki wiedział o tym. I wiedział również, że wierzy mu załoga i że to, co postanowi, będzie dla nich ostateczną decyzją.

Patrzeli na niego. Janek GAJEWSKI. Franek SÓJKA, Augustyn PIENCZKE i Felek

Zobowiązania kierowców MCZ w Gdyni

Podjęte przez kierowców samochodów Morskiej Centrali Zaopatrzenia zobowiązania dla uczczenia III Światowego Kongresu Studentów zostały wysoko przekroczone. Dzięki takim kierowcom jak: Józef FIRLEJ, Franciszek MILION i Edmund ZYG-MONTOWSKI, plan zbliżyć tonu na III kwartał został przez MCZ Gdynia przekroczony o 3705 kg.

W ostatnich dniach dwaj kierowcy, Milion i Zygmuntowski, podjęli

zobowiązania dla uczczenia 36 rocznicy Rewolucji Październikowej i tak: kierowca Franciszek Milion zobowiązał się przejechać na samochodzie ciężarowym „Star 20” — 20 tysięcy km ponad normę, zaś kierowca Edmund Zygmuntowski zobowiązał się przejechać również na samochodzie „Star 20” — 40 tysięcy kilometrów bez napraw średnich i głównych.

Stefan WCIÓRKA
korespondent

Już 3 października br. zwołano na naradę roboczą pracowników obydwu zmian przetwórci PUR „Odra” w Świnoujściu. Przybyli dyrektorzy, Rada Zakładowa — słowem, było wszystko uroczyste i pogodnie.

Było się czym poszczycić — plan kwartalny został wykonany w 122,4 proc. Kierownik produkcji, ob. GRABSKI, w swoim referacie mówił o tym tak wysokim wykonaniu, wskazał też ludzi, tych najlepszych. Oklaskom nie było końca.

Oklaskiwano takich pracowników jak: Genowefę PIKIEL, która wykonała 395 proc. normy, Halinę GÓRSKĄ (323 proc.), Antoniego PARULĄ (432 proc.), Irenę TROJAN, dziś wybijającą się na czołową pakowaczkę, Marię GONDEK, która nie rozumie słowa zmęczenie i brakoróbstwo, Anielę NIEDOSTUP — walczącą z przejawami marnotrawstwa, Krystynę ADAMCZEWSKĄ — zawsze najlepszą przy każdej pracy, Jadwigę WEŁNOWSKĄ — która, trudno

uwierzyć, że jest już babką, bo swym humorem i niesłabnącym nigdy zapałem porwya do pracy całą przetwórnę.

Zdawałoby się, że po tylu owacjach, w dyskusji padną zobowiązania, by plan października wykonać jeszcze lepiej.

Owszem, byli i zobowiązania. Ludzie przetwórci mają już wysokie wyrobień społeczne, ale ludzie przetwórci poczuli się też gospodarzami na swym zakładzie i padły uwagi pod adresem kierownictwa.

Gdy majster Antoni SIEJEK mówił, że tak jak we wrześniu, również i w październiku przetwórci wysoko przekroczy plan, jeden z robotników z konserwowni powiedział: „Mimo tego, że kierownik produkcji jest stale na hali, widocznie nie chce zauważyć, pochłonięty liczeniem gotowych beczek, tych dziur w cementowej posadzce zjazdu do piwnicy. Co kilka dni wózek idzie do remontu, bo psuje się. Beczki spadają z wózka albo

też rozbijają się przy toczeniu, ludzie wykręcają nogi...”

Patroszarka Wełnowska zapytała, czy kierownika nie obchodzi zdrowie załogi, bo od kilku tygodni nie można się doprosić o uzupełnienie apteczki lekarskimi, a szczególnie odczuwa się brak bandaży.

O ciepłą wodę w umywalni i łazienkach prosili patroszarki.

Ob. STANKIEWICZ poruszyła sprawę odwożenia pracowników do hotelu po nocnej zmianie. Dyrekcja już dawno obiecała odwozić pracowników z drugiej zmiany do domu, gdyż to naprawdę jest przykro chodzić ciemną nocą trzy kilometry na ulicę Roosevelta, lecz do tej chwili nie zrealizowała swej obietnicy.

Uwagi pracowników były sygnałami, że kierownictwo przedsiębiorstwa wpada w samouspokojenie i nie widzi spraw, które podwyższają koszty produkcji i obniżają wydajność pracy. Pracownicy wkładają wiele wysiłku i ofiarności w dobre wykonywanie swych obowiązków. Kierownictwo jednak musi zabezpieczyć jak najlepsze warunki do wykonywania tych obowiązków.

St. PERKOWSKI
korespondent

Spotkanie w Jastarni

W dniu 17. X. br. w Świątlicy Rybackiej w Jastarni odbyło się spotkanie redakcji naszej z Czytelnikami. Jest to czwarta tego rodzaju impreza, organizowana przez zespół redakcyjny „Rybaka Morskiego”. Każda z nich była inną, ale każda wywoływała żywy oddźwięk terenu.

I tym razem o powodzeniu spotkania świadczyły niekończące się brawa, śmiechy i serdeczne okrzyki zebranej rybackiej braci.

Satysfakcja części obejmująca krytykę niektórych instytucji i przedsiębiorstw mieszczących się na półwyspie, wy-

wolowała huragany braw, ale i także liczne rumieńce na twarzach zainteresowanych.

Ale kulminacyjnym punktem był występ Wanożkowego Antona, znanego Czytelnikom z łamów naszego tygodnika. Jego kaszubskie „gódki”, tak bliskie rybakom półwyspu, jeszcze bardziej zbliżyły tego nieustrudzonego poszukiwacza błędów do grona rybackiego.

Całość świetnie dopełnił zgrany zespół „Artosu” w składzie: NASIŁOWSKA, ŚWIDERSKA, KOSMOWSKI, JUREK, PIASECKI i SZEWCZYK. A. O.

Śladem naszych interwencji

W związku z naszym artykułem zamieszczonym w nr 36 (49) pt. „Brak współpracy Działu Technicznego „Dalmoru” z mechanikami statków”, PPD „Dalmor” wyjaśnia, że w celu usunięcia wymienionych w artykule usterek, Dział Techniczny wprowadził w br. szereg instrukcji zmieniających dotychczasowy stan, jak również wprowadził i rozpowszechnił sprawę samoremontów wykonywanych przez załogi. Dało to już pomyślne wyniki, na niektórych jednostkach podwyższono w ten sposób planowaną gotowość techniczną.

W sprawie artykułu z nr 39 (52) pt. „Morska Wola” i „Lechistan”

Pożyteczny turniej

Sekcja szachowa Z.S. „Kolejarz” przy PPIUR „Kuter” zorganizowała indywidualny turniej szachowy o mistrzostwo miasta Darłowa. Biorze w nim udział 32 zawodników z całego Darłowa. Zainteresowanie turniejem jest bardzo duże. Świątlica „Kutry” jest obecnie stale wypełniona przez uczestników turnieju i „kibiców”, którzy z zainteresowaniem śledzą przebieg rozgrywek, a szczególnie reprezentantów młodzieży, których w turnieju bierze udział 30 proc.

Do dnia 7. 10. br. czołówka tabeli przedstawiała się następująco:

1) Bronisław JASKIEWICZ, PGR Drozdowo 17 pkt.; 2) Jan PRCKI „Kuter” Darłowo 16,5 pkt.; 3) Stanisław PIŁAT „Kuter” Darłowo 15 pkt.; 4) Mieczysław BĄSKIEWICZ GS Darłowo 13 pkt.; 5) Czesław BOGUSZ „Kuter” Darłowo 12 pkt.

Już tych kilka dni turnieju wykazało, jak dobra propaganda jest u-

rzędownie w świetlicy takich imprez. Obecnie szachy stają się w Darłowie bardzo popularne. W szachy gra już, lub zaczyna grać bardzo dużo młodzieży. Kierownik świetlicy, ob. Czesław TARNIŃSKI, mimo kłopotów, jakie ma z utrzymaniem porządku na salach i wypożyczaniem gier (brak dostatecznej ilości kompletów), jest bardzo zadowolony, że „jego” świetlica tętni życiem. Obawia się tylko, że z chwilą zakończenia turnieju, frekwencja w świetlicy zmaleje. Obawy te nie są jednak słuszne, bo właśnie zorganizowany w tej chwili turniej przyciąga wiele gości do świetlicy, którzy wieczory zimowe z przyjemnością będą tu spędzali przy towarzyskich rozgrywkach w szachy. Również w tej świetlicy odbywać się będą w najbliższym czasie rozgrywki ping-pongowe, które przygotowuje sekcja ping-pongowa „Kolejarza”.

Kazimierz HINZ



Od kilku tygodni Stocznia Im. Komuny Paryskiej w Gdyni wprowadziła nowy „uproszczony” system wydawania przepustek, uprawniających interesantów do wejścia na teren zakładu.

Już od godziny ósmej rano poczekalnica bura przepustek w stoczni jest przepełniona po brzegi dziesiątkami spieszącymi się ludzi, posiadających zewnętrzne zlecenia na przepuski. Są to interesanci, którzy dla załatwienia spraw różnych przedsiębiorstw i instytucji winni uzyskać prawo wstępu.

Za szklanymi szybami okienek pracuje referent „od przepustek” i referent „od przepustek” okresowych, pomocnicza siła kobieca oraz goniec.

Zlecenia przyjmowane są od interesantów powoli, ale dokładnie, we właściwych okienkach, naturalnie, systematycznie segregowane według działów, do których interesanci się udają, po czym goniec rusza z całym plikiem zleceń na wędrowkę po stoczni. Musi obejść wszystkie wydziały i hale, które wymienione są w zleceniach poszczególnych interesantów, by uzyskać na zleceniach parafy kierowników, wyrażające zgodę na wstęp interesanta uwzględnionego w przepustce. Zrozumiałe, że wędrowka taka trwa długo, bo przecież nie zawsze odnośni kierownicy znajdują się właśnie w swoim wydziale. Wówczas goniec czeka, aż się pojawią, interesanci czekają również... i to długo. A przybywa ich coraz więcej. Referenci zbierają nowe zlecenia, ale nie mogą ich wysłać dalej, bo... goniec nie wraca z pierwszymi.

Mija godzina... Ludzie nie mieszczą się już w poczekalni. Przed bramą dłuższy lub krótszy sznur samochodów ciężarowych, których kierowcy również czekają na przepustki, lub samochodów osobowych, których „załogi” tak samo czekają.

Na ławkach i na trawniku przed wejściem dziesiątki ludzi czekających b'wakule, załadując ładunki lub popijając piwo. Przed wejściem do stoczni panująca nuda jest zabijana wytrwale przez stałych interesantów stoczni, którzy przewidywają zabrali talie kart i grają sobie w „oczeko” lub „zechyka”.



Biedny czas, czas pracy tych wszystkich interesantów bity jest regularnie, niby pałką, nowym „usprawnionym systemem” przepustkowym.

Wreszcie... goniec powrócił... po dwu-nierazko trzygodzinnym spacerku. Robi się lekki tumult. Referenci

„Bitwa z czasem” czyli — biurokracja to nie czujność

wychylają się z okienek, uciśzają „niecierpliwych” i rozpoczynają się segregowanie przyniesionych parafowanych zleceń. Wszystko w porządku. Teraz wywołują nazwiska i systematycznie przyjmują dowody i legitymacje, dokładnie je sprawdzając. Następnie dalsza kolejna czynność — wypisywanie przepustek jednorazowych. Goniec wędruje z drugą paczką zleceń do wydziałów. Pierwsza grupa interesantów z westchnieniem ulgi wbiega, po kilkunastominutowym oczekiwaniu, na „teren”, by załatwić niejednokrotnie minutowe zaledwie rozmowy, druga grupa czeka na powrót gonca, a trzecia gromadzi się właśnie, by zacząć czekać...

Dalsza strata czasu trwa. Gromadzą się setki i tysiące zmarnowanych roboczegodzin.

Pragnęlibyśmy odradzić zastosowanie „nowego systemu” innym stoczniom, które dotychczas załatwiają sprawy przepustek w sposób zgodny z prawidłami logiki.

System ten bowiem to nie przejaw czujności, ale po prostu nowy „kwiatek biurokratyczny” i to nie jakiś zwykły szeregowy, ale po prostu storczyk.

Oset.



Tak się złożyło, że Anton znalozł się róż między dręczami rębókamę, ktérni opowiadali sobie o stórch dzejach. Jak to przeważnie bywó, zaczęło się trochę brac za łbę. Młodzi grzeli się ze starszēm. Wanożk widzół, że tu nie ma innėj radę, jak zabrac głos. Chrząknął tedę półrę razy, wjął pipę i zaczął:

— Widzę, że będę musiół coś wama do słęchu przęgadac, bo...

— Gadó, Wanoż, gadó! Jak tē się pokózesz, to jakoś weselniej idze! — rozsmiół się stary Budzisz i zażył przę tobaki.

— Doszłó tu do mojéch uszy — gódół Anton — że to przóde lat bółó tak a tak, że cemnota i różné inne „déché” po swiece łazeli. Prówda to je, ale trzeba téż wiedzec, że za czasów naszéch starszéków nie bółó tego wszestkiégó, co mē dziś dnia móme, a po dregiému — panowie nie chceli lędzi uczec, bo bē bēle za mądre i mogłé paniszków na piék wésadzec. A dzis? Ko wiéta sami, jak je: i szkółé, ksążki, gazété, kina, teatré, eh! — co jó tu będę wama plestó! —

— Prówda! Z nas młódch mogá bēc lédze! — podniósł nos Józek.

Anton przędzrół się na nadętego dręcha i rzekł:

— A jó cebie udowodnię zaręz, że i dziś dnia są nieróż drésze, ktérni nie wiedzą, że żęją. Tak je! A wiémé, że dō-

wné czasē a dzisiejszē, to tak jak noc i dzień. Powiém wama tu dwa przykładé. Postęchójtá:

Bółó to w czasach, kiej rębócé bótamé wózelé bulwé z Rucewa. Przed każdą zémą drésze z Kuźnicé albo Jastarni jachałé „na krój”, bē tam kupic co trzeba. Jachół róż jeden do „rzucewskiego pana” i od niego wjął 10 centnarów bulew. Kiej ju wszestko bółó załatwioné, „pón” wészedł do drędziéj izbé, a rębók ostół sóm jeden. Zrobiło się czéstó cęcho. Naróż rębók zdżewiół. Na stole, pod papioramé dałó się do częcy jakiś chrobotanié.

— Esz, u djobla, szur?! — rzekł po cęchu do siebie i blężéj nastawił ucho, a kiej chrobotanié nie ustało, podniósł się, zamknął piesté i... porządnie grzmotnął w grępę papiorów!



Chrobotanié odrážé ucęchło. W tym momencie przęszedł „pón”. Rębók usmiół się całą gębą i rzekł:

— Esz, jó so wóm dobry stol! Jó! Szur papsiora gryzi, esz, jó mu jednégo wzóli!

Jak noc i dzień!

Okazało się jednak, że pod papioramé był zégark. Lédze wtenczas jesz tak czegóś nie znalé, bo le bogacę takié rzecze miałé.

Grępa bółó smięchu z tēj gódki Antona, ale Wanożk odrážé zaczął dalej:

— A teróz cóś z dzisiejszéch czasów. Był jem róż w Jastarni. Pokózół się prawie 50 numer „Rębóka Morskiego”, to znaczy, że ju rok rębócé miałé swoją gazétę. Chcół jem wiedzec, jak sprawa stóiz z czętanim jēj. Pytół jem się jednégo, dręgiégó i dopiéré dwańostí „trzymó!”, „Rębóka”. Potemu zapytół jem się jednégo z młódzéch dréchów:

— Móta wa tu „Rębóka Morskiego”?

— Miec, to mē ich tu móme wiele, ale czętać?! A ktezbe to rębóków czétó!?

Śmiészno mnie się stało i jem rzekł:

— Nié o dréchów mnie chodzi, bo na nich to bē się nic nie dało napisac, ale o gazétę „Rębók Morski”, rozmiół tē?!

Rębók znówu na mnie się dziwno przędzrół:

— Tak czegóś jó nie znają! „Rębók Morski”?! —

I rozważył sobie drésce — prawół dałéj Anton — rók cały mó swoją gazétę, a nie wié, co to je!

Tak to nieróż bywó.

STASZKÓW JAN

W dalszym ciągu PPD „Dalmor” wyjaśnia na artykuł z nr 36 (49) pt. „Krytyka „Jowisza”, że obecnie jeszcze przejawiający się brak właściwego rozeznania w potrzebnych remontowych jednostkach jest wynikiem braku zainteresowania się remontami trawlerów w latach ubiegłych, w których raczej zainteresowania były tylko w kierunku jak najkrótszego — ze względu na eksploatację — postoju remontowego jednostki na stoczni.

Poza tym „Dalmor” informuje, iż od pewnego czasu zmieniono styl pracy, wprowadzając szereg jego ulepszeń, co pozwoli na właściwe rozeznanie potrzeb remontowych flotylli, podwyższyć stan techniczny jednostek rybackich oraz zapewni wykonywanie zadań planowych przedsiębiorstwa.

Centralny Zarząd Rybołówstwa Morskiego nadesłał wyjaśnienie w sprawie artykułu z nr 38 (51) pt. „Ludzie z Helu czekają”, w którym poruszano brak wody słodkiej na Helu. Wydajność istniejącej magistrali była niewystarczająca, aby potrzeby bazy rybackiej i osiedli mogły być zaspokojone. CZRM zgodził się na przeprowadzenie inwestycji w roku bież., mającej na celu zbudowanie własnej stacji pomp przy wywierconej jeszcze w roku ub. przez GUM studni oraz doprowadzenie wody własną magistralą do bazy i osiedla. Inwestycja ta jest obecnie na ukończeniu i jeszcze w roku bieżącym, zarówno sama baza, jak i osiedle rybackie, otrzymają wodę w dostatecznej ilości.

Niemniej jednak Plon Inwestycyjny CZRM stoi na stanowisku, że winę za brak wody i niewykorzystanie m. in. fabryki lodu, a stąd i za wyniki z tego tytułu straty, ponosi wyłącznie „Arka”, która nie wywiązała się z ciążącego na niej obowiązku dokonania remontu uszkodzonego urządzenia.

W sprawie artykułu pt. „Sprawa włóków pelagicznych”, zamieszczonego w nr 29 (42), PPIUR „Arka” nadesłała następujące wyjaśnienie:

„Włoki pelagiczne typu czarnomorskiego zostały już przez sieclarnię wyprodukowane. Natomiast nie wykończono dotychczas uzbrojenia włoka. Uzbrojenie to wykonują Warsztaty Pogotowia Kutrowego, jednakże z braku wszystkich potrzebnych materiałów wykończyć go nie mogą.

Przewiduje się, że w pierwszych dniach października zakończona zostanie produkcja uzbrojenia.

Próby połowów włokami pelagicznymi typu czarnomorskiego zostaną dokonane natychmiast po wykonczeniu tych włóków.

Przedsiębiorstwo nasze posiada 3 tuki pelagiczne, a próby nimi przeprowadzane będą równolegle z próbami połowów włokiem czarnomorskim.”

Czekamy obecnie na informacje o wynikach prób.

Poza wymienionymi wyjaśnieniami otrzymaliśmy jeszcze odpowiedzi z następujących przedsiębiorstw: Morskiej Centrali Zaopatrzenia w sprawie artykułu z nr 34 (47) pt. „O osadach rybackich słów kilka...”, Ministerstwa Poczty i Telegrafów na artykuł z nr 33 (46) pt. „Dalmorowski kuter na znakcu pocztowym”, Centralnego Zarządu Rybołówstwa Morskiego dotyczącego artykułu pt. „Przyspieszyć budowę żłobka i przedszkola w Świnoujściu” zamieszczonego w nr 31 (44), oraz PPD „Dalmor” w sprawie artykułu z nr 36 (49) pt. „To nie jest styl pracy”.

NA SPORTOWEJ FALE

Reprezentanci Darłowa, Pucka i Gdyni

zakwalifikowali się do finału błyskawicznego turnieju piłkarskiego o puchar redakcji „Rybaka Morskiego”

W niedzielę 18 bm. na stadionie Ognia w Gdyni odbył się błyskawiczny turniej piłkarski, zorganizowany dla pracowników rybołówstwa morskiego przez redakcję „Rybaka Morskiego” i „Arkę” w Gdyni. Na starcie imprezy, ubiegając się o puchar redakcji „Rybaka Morskiego”, stanęło 6 drużyn reprezentujących następujące przedsiębiorstwa: „Kuter” (Darłowo), „Barka” (Kołobrzeg), Remontowe Warsztaty Mechaniczne (Puck) oraz „Jedność Rybacka”, „Dalmor” i „Arka” Gdynia.

Po defiladzie drużyn i złożeniu meldunku przez ob. SMIERZCHAŁSKIEGO, otwarcia turnieju dokonał naczelny redaktor „Rybaka Morskiego” E. PIECHOWICZ.

W krótkim przemówieniu nakreślił on intencje organizatorów, którzy przez urządzanie podobnych zawodów pragną zachęcić szerokie rzesze pracowników rybołówstwa morskiego do uprawiania sportu. Mówca zobrazował obecną sytuację w naszym sporcie, który otoczony serdeczną opieką Rządu i Partii zyskuje coraz większe osiągnięcia. Wraz z tym rośnie i wzrastają szeregi czynnych sportowców, wzrost liczby członków w klubach sportowych i piękne osiągnięcia w skali międzynarodowej, jak zwycięstwo pięściarzy, lekkoatletów itp.

Istnieją już realne warunki — powiedział red. Piechowicz — do rozwoju sportu wśród pracowników rybołówstwa morskiego i ich rodzin. Wszystko zależy będzie od aktywności działaczy sportowych oraz pomocy rad zakładowych i organizacji ZMP-owskich. Nasze pismo — zakończył mówca — będzie nieść stałą pomoc w umasowieniu kultury fizycznej wśród rybaków morskich.

Na uroczystości otwarcia obecni byli: przedstawiciel Centralnego Zarządu Rybołówstwa Morskiego dyr. MUSZYŃSKI i nac. dyr. „Arki” w Gdyni ob. KRUPA.

Z punktu widzenia sportowego imprezę uważać można za udaną. Wprawdzie ze względów atmosferycznych finałowe rozgrywki przeniesione zostały na niedzielę 25 bm. do Darłowa, jednak i tych kilka meczów wykazało, że wśród przedsiębiorstw rybołówstwa morskiego znajduje się wielu entuzjastów sportu, a nawet dobrych zawodników. Wszystkie zespoły walczyły z niesłychaną ambicją i ofiarnością i tylko od zaawansowania technicznego zależały losy spotkań.

Stosunkowo dobrze wypadł zespół „Jedności Rybackiej” z Gdyni, który po ładnej i ambitnej grze przegrał z Remontowymi Warsztatami Mechanicznymi z Pucka 1:3 (1:1). Drużyna „Jedności Rybackiej” została dopiero niedawno stworzona, nie więc dziwnego, że nie posiadała odpowiedniej rutyny, by przeciwstawić się lepszym technicznie sportowcom z Pucka. Honorową bramkę dla „Jedności Rybackiej” zdobył Edward OWANEK. W grze wyróżnili się ambicją Aleksander NOWICKI i Eugeniusz BĄDZIKOT.

W eliminacjach najwyższe zwycięstwo uzyskali członkowie koła sportowego gdynińskiej „Arki” wygrywając z „Dalmorem” (Gdynia) 6:0 (2:0). Należy dodać dla wyjaśnienia, że w myśl regulaminu turnieju w „Arce” nie grali piłkarze i drużyny, walczący obecnie o wejście do III Ligi.

W trzecim spotkaniu eliminacyjnym piłkarze „Kutra” (Darłowo) pokonali piłkarzy „Barki” (Kołobrzeg) 3:1 (1:0).

W finałach odbyło się tylko jedno spotkanie pomiędzy „Arką” (Gdynia) a RWM (Puck), zakończone wynikiem nierozstrzygniętym 1:1 (0:0). Bramkę dla drużyny z Pucka strzelił BRUNON, dla gdynian GADECKI. Spośród piłkarzy puckich wyróżnili się Henryk STROMSKI i Władysław BĄK, u gdynian Zygmunta GADECKI i Zygmunta BRYKOWSKI.

W najbliższą niedzielę 25 bm. na stadionie w Darłowie zakończone zostaną rozgrywki finałowe. Odbędą się dwa spotkania: „Arka” (Gdynia) — „Kuter” (Darłowo) i Remontowe Warsztaty Mechaniczne (Puck) — „Kuter” (Darłowo).

Zwycięski zespół zdobędzie srebrny puchar ufundowany przez redakcję „Rybaka Morskiego”. A. SKOT.

* * *

UWAGA! Szczegółowe wyniki Spartakiady Rybackiej w Gdyni podamy w następnym numerze „Rybaka Morskiego”.

III

Z POKOJU po tych słowach dobiegł Jana głośniejszy płacz syna:

— Nie! Nie pójdę, bo... bo to jest prawda, co dzieci mówią!!! — wybuchnął płaczem na cały głos.

Jana jakby coś ciężkiego uderzyło w głowę. Odwrócił się i szybko, na palcach wyszedł z powrotem do przedpokoju.



Tu machinalnie włożył buty i za chwilę znalazł się na dworze. Siąpił lekki deszcz, który Janowi zdawał się tak potrzebny, jak choremu zastrzyk. Przetarł ręką oczy. Powoli poprawił czapkę. Coś go ugniatło, coś nie dawało zebrać myśli, a jednocześnie czuł, że zrywa się przed nim jakaś zasłona, że w całym oszołomieniu zaczyna się wylaniać coś bolesnego, coś, co związane było ściśle z Adasiem.

— Tatusz zawałł droga... pilak — powtarzał podświadome słowo syna. — Czy jest aż tak źle? — pytał samego siebie.

Z rybołówstwa F. tońskie

Na wodach Czudźkiego Basenu

W niedużym jeziorze rozpoczyna swój bieg rzeka Wajka Emajagi. Wygajając się pod prostym prawie kątem, wpada do jeziora Wajarsarw. Z niego właśnie czerpie ona wodę, by wyjść dalej w świat pod nazwą Suur Emajagi (duża matka rzeka). Krzywym liniami wije się sznur Emajagi, na wschód, aż do jeziora Czudźkiego.

Wśród wschodnich Estończyków zachowały się liczne legendy o jeziorze Czudźkim. Wspominają one o przyjaźni narodu rosyjskiego z estońskim, o wzajemnych stosunkach handlowych i kulturalnych, o wspólnym żeglowaniu po całym basenie wodnym jeziora Czudźkiego.

Po oderwaniu Estonii od Rosji, burżuazja starała się przekształcić tę drogę przyjaźni na zapórę wodną: jeziora Czudźkie, Ciepłe i Pskowskie były przecięte granicą.

Najusilniej podsycono nienawiść narodową. Jednak każdy, który w okresie panowania władzy burżuazyjnej przebywał nad jeziorem Czudźkim, mógł się przekonać, że usiłowania te spełzły na niczym. Rybacy w dalszym ciągu żyli tu w ścisłej przyjaźni, której nawet najbardziej rozkrzyżowana propaganda szowinistyczna nie mogła zaszkodzić.

Malownicze są brzozy rzeki Emajagi. Blisko jeziora Czudźkiego bieg rzeki Emajagi staje się pełniejszy i bardziej wyrównany. Nieopodal ujścia motorówka nasza skręca na jej dopływ Kaewandu. Na malutkim trójkącie lądowym, pomiędzy Emajagi, Kaewandu i jeziorem Czudźkim, stoją dwa małe domki. Jeden z nich to prawie dziesięć laty przez rybaka Jana Kemze. Drugi na palach nad samą rzeką. Domek ten jest własnością syna Komzy, Augusta. Tu mieszka i pracuje słynna na wodach czudźkich brygada kaewanduskiego oddziału państwowego rybołówstwa. Plan pierwszego półroczia rybacy wykonali w 150 proc., przy czym każdy z członków brygady zarobił w ciągu sześciu miesięcy po 12-14 tysięcy rubli.

W dużej mierze do tych osiągnięć rybaków kaewanduskich przyczyniła się zmechanizowana sieć pomysłu Augusta Komzy (na zdjęciu środkowy). Ten prosty i tani przyrząd polega na tym, że przyłączona do motoru kutra transmisja obraca cztery ustawione na pokładzie windy. Windy nawijają lankę sieci, wyreczając w ten sposób rybaków w najcięższej pracy — wyciąganiu sieci pełnej ryby.

Z przystani kaewanduskiej motorówka nasza wypłynęła na jezioro Czudźkie. Na horyzoncie ukazują się pasy lądu. Jest to wyspa Piirisaar z trzema wioskami: Zelacok. Toni i Zemo. Które wszystkie razem tworzą zamkniętą rybacką spółdzielnię produkcyjną „Sjadie” („Iskra”). Wyspa jest mała. Zboże tu nie rośnie, ryba-



cy z dawien dawna sieją cebulę, koper i pyszny podwójny mak.

W spółdzielni poznaliśmy się z Iwanem Iwanowiczem Manczurczewym. Stał on razem z innymi starszymi rybakami (na zdjęciu w środku). Manczurczew brał udział we wojnie rosyjsko-japońskiej, skąd powrócił z dwiema ranami. Ma on blisko 80 lat, pomimo to jest silny, rzeźki i wypływa jeszcze wspólnie z młodszymi rybakami na połow.

Przez długie lata wysępka była jedną z najbardziej zaniedbanych okolic Estonii. Z chwilą zorganizowania ko-

lektywnego gospodarstwa, zawiątało nowe życie. Spółdzielnia zaopatrzona w dużą flotyllę i doskonały sprzęt połowowy, zajmuje rokrocznie czołowe miejsce w Czudźkim Basenie. W domach spółdzielców zainstalowano radio. Do wyspy przybija co drugi dzień parowiec; codziennie wysyła się motorówkami rybę do Tartu; raz w tygodniu odwiedza spółdzielnię kino objazdowe; samolot dostarcza pocztę.

Na podstawie reportażu N. Chrabowej w „Ogoniok” opracował H. S.

Odpowiedzi REDAKCJI

Ob. WŁODZIMIERZ ROGOWSKI — CZARNE K/SZCZECINKA. — Interwioaliśmy w sprawie Waszej w „Dalmorze” i stwierdziliśmy, iż nieśluszenie się denerwujecie, działając tego przedsiębiorstwa załatwił już podanie pozytywne. Nie może Was jednak oficjalnie o tym zawiadomić, do chwili otrzymania jeszcze drobnych uzupełniających informacji. Niewątpliwie, jak będziecie, zgodnie z Waszym listem, w naszej redakcji, sprawy ostatecznie wyjaśnimy. Dziękujemy serdecznie za pozdrowienia. Oczekujemy Was.

Ob. MICHAŁ EICHELKRAUT — SWINOUJŚCIE. — Nadsyłane przez Was materiały są istotnie interesujące i, jak widać, chętnie je wykorzystujemy. Placimy za nie podobnie, jak w innych organach prasowych, według ustalonej stawki wierszowej. Sądymy, że otrzymaliście już pierwsze przekazy. Wasze propozycje rozszerzenia współpracy muszą być na przyszłość podawane w formie bardziej konkretnej. Omawiamy to w liście, który wysyłamy równocześnie z ankietą korespondenta. Pozdrawiamy i oczekujemy dalszych materiałów z Waszego terenu.

Ob. CUDILO — ŚLĘPSK. — Nie sędymy, by nadesłany przez Was ostatnio „materiał prasowy” nadawał się do omówienia w artykule, jak nas o tym usiłujecie przekonać. List trzeba było przeczytać, mimo że istotnie posiadał zauważone przez Was braki i nie zawierał ankiet, i zastosować się do zawartej w nim uprzejmej prośby o rozszerzenie współpracy. Przy nadsyłanych korespondencjach można było przecież dodać w formie dopisku to, na co poświęciliście cały list wraz z kosztami porta. Sama tylko złośliwość nigdy jednak nie popłaca. Kilka osób otrzymało od nas podobnie niekompletne listy, ale zareagowało na nie w sposób należyty.

J. MACH

Pierzemiana

Należało jednak coś ze sobą zrobić. Postanowił wrócić tak, by wyglądało, że dopiero przyszedł. Otworzył głośno drzwi i ponownie z hałasem zdjął buty. W pokoju zastał żonę.

— Dzieci śpią? — zapytał niby objętym.

Żona spojrzała na niego i odpowiedział krótko „tak” wyszła do kuchni. Jana zaczęła drażnić cisza, jaka w pokoju zapanowała. Przeszedł się kilka razy, po czym siadł przy stole. Myśli tłoczyły się w gowie, przyprowadzając go o coraz to większe zdenerwowanie. Kiedy zazwyczaj w takich wypadkach krzyczał na żonę, robił awantury, tak tym razem po raz pierwszy poczuł się bezsilny. Spadło to na niego jak grom z jasnego nieba. Zaczął powoli wszystko pojmować; i to, że rybacy — koledzy odsuwali się od niego i to, że Styn i Konke chcieli rzucić jego łódź. Stawało mu się też jasne, dlaczego miał coraz częstsze targi z towarzyszami rybakami. A w domu? Czyż nie to samo było przyczyną awantur?

W drugim pokoju rozległ się kaszel i płacz starszej córki Teresy. Zanepokoilo to Jana, ale równocześnie zdziwił się. — Czyżby urok na mnie padł? — krecił głową — chyba dziś nie piliem?

Jadł potem kolację i myślał. Wiedział już, że wszystko to, co się naokoło niego w ostatnim czasie działo, a co skierowane było przeciwko niemu, związane było ściśle z jego postępowaniem. Kpił sobie przecież z rzetelnej pracy towarzyszy, kpił z wysiłków nad powlaniem końca z końcem przez najbliższych, przez żonę.

— Wylazło, choroba, wylazło na wierzchołki — medytował, chociaż starał się znaleźć coś na usprawiedliwienie, na obronę swego postępowania.

Wszystko jednak rozbiłły słowa Adasia — „zawałł droga, pilak”.

— I syn się odwrócił?! — z uczuciem obawy uświadamiał sobie.

Żona krzesała się w kuchni. Jan zapalił papierosa i podszedł do otwartych drzwi.

— Nie wiesz, gdzie jest kurtka i czapka? — zapytał. — Wyszukaj je, idę do Styna i niedługo wrócę.

Gdy wyszedł, żona zdumiona podszła za nim do okna. Zgasiwszy światło, wyjrzała na drogę. Jan szedł do wsi czając po drobnych kalużach wody.

* * *

Mineły trzy tygodnie. Był pełny sezon połowów w gorza. Osada rybacka żyła przeważnie

tymi połowami. Wszystkie łodzie walczyły o jak największe wykorzystanie wydajnych łowisk. Codziennie zwożono blisko toną cennej ryby.

I łódź Jana nie pozostawała w tyle. Po przemianie, jaka zaszła w rybaku i po dogadaniu się z towarzyszami z łodzi, robota ruszyła. Dzięki



dobrym zarobkiem w krótkim czasie uzupełnili poważne braki w sprzęcie. Gdy podczas obliczania u sekretarza Związku Rybaków procentu wykonania planu rocznego okazało się, że osiągnęli 95 proc. planu wartościowego, Styn rzekł:

— No, prawda, że inni mają przeszło 150 proc., ale do końca roku jeszcze sporo czasu!

Sekretarz Bizewski uśmiechnął się, mrugając na Jana.

— Ważne to, że załoga wasza wyzdrowiała! Od razu widać, że wyniki!

Jan nie rzekł nic; poprawił wesoło czapkę i machnął ręką.

— Wście co — mówił na drugi dzień do kolegów Konka — widzę, że machanie ręką, machanie nie jest równie! Ot, choćby wczoraj u sekretarza, Jan też machnął, ale jakoś inaczej...

— Jak tak dalej pójdzie, to na przyszłość kupimy sobie motor. co? — dodał Styn.

Rybak Jan splunął głośno w rękę i chwycił włosy:

— Tfu! Co, nie ma łó?!

Pójdzie!

K o n i e c